Nr. 64 Racibórz, Wtorek, dnia 4-go Czerwca 1912 r. ROK XXIV

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u pp. agentów 1.20 mk., z dostarczaniem w dom przez listowego 1.44 mk., z pismem dla robotników »Praca« 15 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń a 60 fen. od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje. — Telefon nr. 253.

Proces z powodu wyborów w Swieciu.

(Drugi dzień rozpraw.)

W czwartek rozpoczęły się przesłuchy 80 zapozwanych świadków, lecz z zeznań ich nie wiele obciążającego dla oskarżonych wynika. Przeważnie zeznają, że widzieli, iż rzucano kulami śnieżnemi, że wybijano szyby, — ale dokładnie nie mogą powiedzieć, kto to czynił. Podajemy poniżej zeznania główniejszych świadków.

Pierwszy świadek, kominiarz Tilsner, opowiada, że w dniu wyborów przed południem zaczepiali go — katolicy za to, że sprowadzał wyborców do urny. Gdy po zamknięciu wyborów udał się do pewnej restauracyi, zaczepił go jakiś mężczyzna z podniesioną laską i wołał: »Czemu mnie pan chce po pysku bić?« Swiadek odpowiedział mu na to: »Ja was wcale nie znam!« Na drugi dzień dowiedział się, że ów człowiek nazywa się Grajewski. Jest to ten sam, który dziś zasiada na ławie oskarżonych. Po tem zajściu poszedł świadek do lokalu Henniga. Tam dowiedział się, że landrat Halem został posłem wybrany. Potwierdził mu to policyant Rendelmann. Poszedł więc do Górskiego i zamówił orkiestrę, aby wieczorem grała na Rynku, jednakże w tem mniemaniu, że drugiego dnia miały być cesarskie urodziny. Na Rynku przed pomnikiem cesarza Wilhelma, w pobliżu lokalu Henniga, znajdował się stół. Zanim orkiestra rozpoczęła grać, śpiewali Niemcy na Rynku hymny narodowe niemieckie. Podczas śpiewu drugiej pieśni: »Niemcy nadewszystko«, rzucano na śpiewających śniegiem i lodem. Poznał wyraźnie obu Jurkiewiczów, Wilińskiego i Michałowskiego. Widział, jak się schylali ku ziemi i podnosili śnieg. Gdy orkiestra grała, stał jeden z akademików gdańskich na stole i podawał takt muzyce laską, którą poprzednio wyjął z ręki świadkowi. Orkiestra grała właśnie trzeci kawałek, gdy akademik, stojący na stole, trafiony kulą śniegu, zeskoczył czy też spadł ze stołu. Swiadek widział, że rzucającym śnieg był Karol Jurkiewicz. Swiadek uchwycił więc Karola Jurkiewicza. Wtem obstąpili go ludzie i odezwał się głos: »Puśćcie mego brata!« Zdaje mu się, że wołającym był Józef Jurkiewicz, na pewno jednak tego nie wie. Ludzie uderzyli na świadka kijami. Ktoś uderzył go w głowę, zdaje się, wężem gumowym. Schronił się więc przed napastnikami do przyległego domu. Gdy spostrzegł, że wszyscy Niemcy uciekają do lokalu Henniga, podążył za nimi. U Henniga telefonowano o pomoc do lokalu Vossa. Później, gdy pomoc nadbiegła, opuścił lokal Henniga. Na Rynku przed składem Konicera spostrzegł dwóch akademików niemieckich, trzymających obu Jurkiewiczów i Michałowskiego. Chcieli ich zaprowadzić na odwach policyjny. Ponieważ stawiali im opór, więc pospieszył akademikom na ich wołanie na pomoc. Gdy się znajdował w lokalu Henniga, wybijano szyby w oknach. Lokal Henniga opuścił świadek wraz z uczestnikami po bombardowaniu na Rynku. Widział na Rynku wielki tłum ludzi. Nie zauważył, czy szyby wybijano, bo to się działo przedtem.

Adwokat Grabarz stawia szereg pytań świadkowi, który wikła się w odpowiedziach, aż w końcu przyznaje, że dokładnie teraz nie wie, czy Karol Jurkiewicz rzeczywiście trafił kulą śniegu akademika, stojącego na stole. Widział, że rzucał, ale w powietrzu się kule krzyżowały i mógł też kto inny akademika ugodzić kulą.

Tak więc z zeznań Tilsnera, dzięki zapytaniom adwokata Grabarza, prawie nic nie pozostało. Wiarogodność świadka znacznie osłabiona, tak, że sam pierwszy prokurator przyznał, iż w panującej ciemności Tilsner nie mógł dokładnie widzieć pocisku Jurkiewicza.

Swiadek dozórca więzienny, Penckwitz, dowiedział się wieczorem, że Halem zwyciężył. W mieście powstał hałas. O godzinie trzy kwadranse na 12 spotkał Tilsnera w towarzystwie muzyka Górskiego. Gdy zaczęto grać na Rynku, przysłuchiwał się muzyce w oddaleniu 10 kroków. W czasie śpiewu »Niemcy nadewszystko« otoczyli muzykę młodzieńcy w gęsim marszu. Wtem usłyszał też strzał rewolwerowy z przeciwnej strony Rynku — w pobliżu składu Konicera, a akademik, który muzyce takt podawał, zniknął ze stoła, na którym się znajdował. Szedł w towarzystwie stróżów Borowskiego i Müllera przez Rynek. Kilka kroków przed nimi padł znowu strzał, a równocześnie odezwało się wołanie »Dobywać palasze!« Wznoszono też właśnie okrzyki na cześć kandydata polskiego. Poznał Sobkowskiego, który się schylił po śnieg i rzucał kulami ze śniegu. Napominał Sobkowskiego, aby dał pokój wszystkiemu i się nie narażał na nieprzyjemności. Sobkowski zniknął mu z oczu. Wtem przesunęła się masa ludzi ku ulicy Technaua. U Henniga wybito szybę. Potem aresztowano Wilgórskiego, ponieważ miał bić dyrektora Zieglera. Gdyśmy Wilgórskiego odprowadzili ze stróżem Borowskim na policyę, były tam drzwi zaparte. Wilgórski chciał nam uciec. Borowski go jednak przytrzymał i oddał na odwachu policyjnym, ponieważ Zingler twierdził, że go uderzył. Nie widział sam tego i nie wiedział też, czy Wilgórski kogo pociskiem trafił, ani też, czy szybę gdzie wybił. Widział tylko, że rzucał kulami ze śniegu i że Zingler był okrwawiony. Nie słyszał też, aby akademicy Polaków wyzywali.

Swiadek policyant Rendelmann był tego wieczoru w lokalu Henniga. Gdy usłyszał, że orkiestra ma grać na Rynku, poszedł tamże i widział, jak rzucano kulami ze śniegu. Z początku uważał to jako żart. Wezwał jednak ludzi rzucających śniegiem, aby przestali swawolić. Ponieważ go nie usłuchano, zagwizdnął na pierwszego stróża. Wtem odezwał się okrzyk: »Niech żyje!« Nadeszli też niebawem stróże, którym rozkazał dobyć palaszy. Zgromadzonych przed ratuszem ludzi wzywał, aby się rozeszli, ale go nie usłuchali. Nadbiegli też akademicy. Tilsner i Krebs mówili mu, że orkiestra ma zagrać. Nie powiedziano mu jednak, że ma to być z powodu urodzin cesarskich. Na życzenie dr. Martiniego wezwał jeszcze raz zgromadzonych do rozejścia się. Swiadek zaprzecza temu, że go miał ktoś uderzyć kijem. Znajdował się od tłumu w odległości 20 metrów. Na drugi dzień znalazł w wytłuczonem oknie wystawnem Büchnera nogę żelazną od stołu, który się znajdował na Rynku podczas muzyki. U Köhlera znalazł kawał żelaza, pochodzącego od rzekomego stołu. Na policyi zgłosili rozmaici obywatele żądania za wyrządzoną im szkodę, ogółem około 2 000 marek. Na lantraturze wytłuczono 14 szyb.

Swiadek stróż Müller słyszał wieczorem po godzinie 10 okrzyki: »Niech żyje!« Widział, jak 20 do 25 przeważnie młodzieńców szło gęsiego przez Rynek. Potem grała orkiestra na Rynku. Z lokalu Maciejewskie-

Tajemnica hotelu Bristol.

(Ciąg dalszy.)

Młody uczony, do którego zwrócone było to pytanie, trzymał bezradnie na kolanach fatalny dziennik. Czuł się on wogóle bardzo osłabionym, skutkiem wytężonej pracy, jakiej oddawał się ostatnimi czasy, w dusznem powietrzu chemicznego laboratoryum. — To też nie zupełnie dobrze zdawał sobie sprawę z tego, co dokoła niego się działo. Litery tańczyły mu przed oczyma i na wpół świadomie tylko odpowiedział panu Morris:

— Ależ doprawdy, to byłoby okropne, zbyt okropne. W każdym razie trzeba się przekonać.

— Masz pan słuszność! — rzekł Anglik, chwytając się tej nadziei, jak ostatniej deski ratunku. — Trzeba się przedewszystkiem przekonać. Jadę natychmiast do Hamburga, a i pan ze mną, jako najbliższy krewny panny Imgard.

— Cóż, jesteś pan gotów?

Ale dr. Steinau zdawał się być prawie zalękniony tą nagłą propozycyą.

— Jechać natychmiast! — rzekł — ależ nie, to byłoby nad moje siły. — Słysząc to, silny Anglik spojrzał z pogardą na wątłą jego postać.

— Jeżeli tak, to zostań pan, pojadę sam. Nie zastanowiłem się istotnie, że sprawa ta nie obchodzi pana tak blizko jak mnie, wszak jesteś pan tylko bratem! — Rzekłszy to, skłonił się sztywnie towarzystwu i wyszedł szybko z salonu.

Tymczasem wieść o przerażającym wypadku rozeszła się już po całym pensyonacie. Wszystkie drzwi przyległych pokoi otworzyły się, a na progach ich ukazały się rozmaite osoby, wchodzące w skład domowego grona pani Meinhard. — Dziennik przechodził z rąk do rąk, wywołując okrzyki zgrozy i zdumienia; ubolewaniom i uwagom nie było końca. Ktoś gorliwszy wybiegł na miasto, dla zasięgnięca nowych wiadomości i nabycia najświeższych dzienników. Pani Meinhard, odwołana parę razy do kuchni, powracała znów do salonu, widocznie wzruszona. Praktyczny jej umysł zatrzymał się przedewszystkiem nad jedną myślą. Oto, jeżeli śmierć panny Imgard zostanie istotnie stwierdzoną, Werner Steinau stanie się jedynym spadkobiercą znacznego majątku zmarłej. Wobec tego robiła sobie teraz wyrzuty za bezwzględny i brutalny sposób, w jaki przed chwilą jeszcze przyjęła jego oświadczenie. — Rada była też wynagrodzić mu teraz wyrządzoną przykrość, czuła jednak sama, ile zbyt nagła zmiana frontu byłaby w tej chwili niestósowną.

Zakochanym przeciwnie nie przyszło wcale na myśl, że ta niespodziewana śmierć zmienić może cośkolwiek we wzajemnem ich położeniu. Helena bolała szczerze nad stratą przyjaciółki, która była jej tem droższą jako siostra ukochanego. Wszakże to w domu Marty poznała po raz pierwszy doktora Steinau, młodego i zdolnego chemika, któremu wróżono świetną przyszłość naukową. Ze jednak miłość bywa samolubną, panna Meinhard niepokoiła się przedewszystkiem bladością i widocznem znużeniem młodego człowieka, i, korzystając z ogólnego zamieszania zbliżyła się do niego, zasypując go tysiącem troskliwych pytań. Nikt również w ogólnem zamieszaniu nie zwrócił uwagi na zachowanie się Amerykanki. W chwili, gdy Morris ogłosił publicznie zaręczyny swoje z Martą Imgard, miss Lindsay stanęła jak piorunem rażona. Zdawało się, że wszystka krew zbiegła z jej bladych policzków, a blade jej oczy stały się jeszcze bardziej bezbarwne. W pierwszej chwili chciała coś przemówić, ale usta jej odmówiły posłuszeństwa. Gdy zaś Morris opuścił mieszkanie, ona również schroniła się do swego pokoju, a zaryglowawszy szczelnie drzwi, pobiegła szybko do okna, gdzie, ukryta za firanką, śledzić mogła kroki człowieka, którego do niedawna jeszcze uważała za najbliższego swego przyjaciela. Widziała go stojącego przed bramą kamienicy, gdzie z widocznem wzruszeniem dawał niejące rozkazy dorożkarzowi, który tam na niego czekał. Widziała wreszcie, jak wsiadł do powozu i odjechał szybko w kierunku dworca. Przez cały ciąg tego ukrytego podpatrywania piękna twarz panny Lindsay miała wyraz tak nieubłaganej zawziętości, że niktby w niej nie poznał w owej chwili najweselszej lokatorki pani Meinhard, której pogodne usposobienie rzucało nieraz błyski słonecznej wesołości, udzielającej się całemu towarzystwu.

Po pewnym czasie jednak, usłyszawszy dzwonek, wzywający na obiad, miss Lindsay zbliżyła się do lustra a poprawiwszy włosy i ułożywszy sobie odpowiedni wyraz twarzy, weszła do jadalni z oznakami tylko lekkiego wzruszenia, jakiego domagały się okoliczności wobec tragicznej śmierci osoby wprawdzie sympatycznej, ale mało znanej i z którą nie łączyły ją żadne bliższe węzły.

Oczywiście, że rozmowa przy stole obracała się dokoła nadzwyczajnych dzisiejszych wypadków. Przy wejściu Amerykanki przerwano kilka niedomówionych zdań, rzucając na nią znaczące spojrzenia. Miss Lindsay była zbyt piękną i nosiła zbyt świetne toalety, aby zawód, jakiego widocznie doznała, nie sprawił pewnego zadowolenia kobiecej części towarzystwa. Wszak było to publiczną tajemnicą w pensyonacie, że Amerykanka zakochana jest śmiertelnie w poważnym Anglika, a zachowanie się jej z nim było tego rodzaju, jak gdy-

go wysypało się wiele ludzi. Rzucali śniegiem, mieli kije. Wyciągnął palasz, aby go usłuchano, gdy im kazał rozejść się. Poznał obu Jurkiewiczów i Dąbrowskiego. Nie poznaje zresztą z pośród oskarżonych nikogo, ktoby rzucał śniegiem.

Adwokat Grabarz stawia świadkowi szereg pytań, aby z niego wydobyć zupełnie jasną odpowiedź, czy widział, że idący w szeregu gęsiego około muzyki rzucali śniegiem.

Świadek daje sprzeczne odpowiedzi. Raz powiada, że widział, to znów zaprzecza temu.

Podobnie zeznają stróże Borowski, Ristan, Mączkowski, oświadczając, iż nie poznają żadnego z oskarżonych.

Świadek Krause znacznie złagodził na korzyść oskarżonych swoje zeznania, złożone poprzednio do protokółu. Stwierdza obecnie, że zeznań poprzednich w całej pełni podtrzymywać nie może.

Świadek dozorca szpitalny Werner zeznaje, że przyszedłszy na Rynek, został nagle otoczony przez wielu ludzi i otrzymał kilka uderzeń, prawdopodobnie kulami śniegu. Przez tłum przecisnął się jednak i udał się do lokalu Henniga; przed wejściem znowu został napadnięty i obity laskami, tak, że odniósł rany, lecz sprawców z powodu ciemności rozpoznać nie mógł. Gdy wszedł do lokalu Henniga, rozpoczęło się bombardowanie okien.

Następny świadek, uczeń ślusarski Schauer oświadcza, że widział Wilińskiego, jak przed lokalem Maciejewskiego ustawił kilku Sokołów i zalecał im iść »gęsiego.« Świadek wstąpił następnie do lokalu, gdzie były różne przemowy polskie. Na zapytanie obrońcy Grabarza, czy mu tam w lokalu nie czyniono żadnych przykrości — czy go naprzykład nie wyzywano, że jest Niemcem i że nie umie po polsku, odpowiada świadek, że nikt go nie zaczepiał.

16-letni Fr. Rybczyński był w lokalu Maciejewskiego, ale gdy na Rynku zagrała muzyka, pobiegł tam za innymi. U Maciejewskiego zauważył oskarżonych Wilińskiego i Hoffmanna, którzy również poszli za muzyką. Z Rynku szedł tłum ludu obok Maciejewskiego na landraturę. Świadek rozpoznał wśród ludzi na Rynku zebranych kilku oskarżonych, nie przypomina sobie już jednak, czy popełnili zarzucane im czyny. — Sędzia pyta go, dlaczego tak mało opowiada, podczas gdy przed sędzią śledczym zdał oświadczenia dość obciążające. Rybczyński oświadcza, że sobie już nie wiele przypomina. Przypomina sobie tylko, że Gadzieński wybił szyby w mydlarni. Przyznaje dalej, że najpierw strzelił z rewolweru policyant Rendelmann, później strzelił — zdaje mu się — także oskarżony Subkowski.

Świadek Rendelmann zaprzecza, jakoby był strzelał, bo wtedy nie miał nawet rewolweru przy sobie.

Asystent Schröder był obecny na Rynku i widział, jak rzucano na studentów, ale osób rzucających nie rozpoznał.

Zarządca kasy miejskiej, Sander, był również na Rynku, ale nie widział, jakoby rzucano i nie zauważył żadnych zaburzeń. Doradzał jednak ludziom, aby się rozeszli, a oskarżonego Michalowskiego odprowadził na ratusz; przyznaje, że nie miał do tego żadnego powodu.

Dyrektor szkoły realnej, Zingler opowiada, że był na zabawie w hotelu, gdzie święcono uroczyście zwycięstwo wyborcze landrata Halema. Gdy usłyszano, że na Rynku Niemcy są w niebezpieczeństwie, zawezwał landrat Halem wszystkich obecnych, aby pospieszyli rodakom swym na pomoc. Wkońcu postanowili Niemcy aresztować kilka osób, biorących udział w zbiegowisku, aby innych nastraszyć. Świadek sam ujął oskarżonego Wilgórskiego, ale zresztą powodu do tego nie miał żadnego. Słyszał tylko, że w oddali padły dwa strzały, i nazajutrz znalazł tam dwie kule rewolwerowe, które oddał prokuratorowi.

Radca medecynalny dr. Wagner przyszedł razem z innymi Niemcami na Rynek, aby wesprzeć zagrożonych tam studentów. On to radził, aby aresztowano kilka osób; przyznaje też, że ze strony niemieckiej obito kilka osób, które na nich napadły. Osób jednak żadnych wymienić nie może, bo było ciemno i nikogo nie mógł rozpoznać.

Adwokat Arnold, jako świadek, zgadza się na ogół w wywodach swych z zeznaniami świadków, dra Wagnera i Sandera. Widział również, jak rzucano na Niemców i słyszał strzał rewolwerowy. Ktoś uderzył go z tyłu, ale słabo, tak że nie wiele na to zważał.

Dalsi świadkowie nic nowego nie zeznają.

Świadek lekarz dr. Lassa zeznaje pod przysięgą jako rzeczoznawca, że oglądał rany okaleczonych dwóch studentów. Rany były bardzo małe, tylko jeden z nich miał na półtora centym. głęboką ranę na plecach, zadaną zwykłym nożem.

Radca med. dr. Wagner, przesłuchany raz jeszcze, oświadczył w sprawie oskarżonego Głazy, że uznał go jako obłąkanego, i że pomieszania zmysłów doznał Głaza prawdopodobnie wskutek pobytu swego w więzieniu śledczem.

Nastąpiło przesłuchiwanie gdańskich akademików, których zeznania jednakowoż nic ciekawego nie zawierały, ani też nic obciążającego dla oskarżonych.

Akademik Strużyński przyznaje, że to on dyrygował muzyką na Rynku, lecz że nie spadł ze stołu, na którym stał, z powodu jakiejś odniesionej rany, lecz sam zeskoczył na ziemię.

Trzeci dzień rozpraw.

I piątkowe przesłuchy świadków nie przynoszą wiele wyjaśnień. Więcej ciekawem jest tylko zeznanie świadka, syndyka powiatowego Martini'ego, ponieważ uchyla cokolwiek rąbek tajemnicy, dla czego unieważniano kartki wyborcze, oddane na polskiego kandydata. Świadek opowiada najpierw, jak po uczcie wyprawionej z okazyi zwycięstwa Halema wraz z innymi panami, będącymi na uczcie w hotelu z okazyi zwycięstwa Halema, poszedł na Rynek, gdzie miało istnieć niebezpieczeństwo dla Niemców. Myślano, że są tam jakieś wielkie zaburzenia; tak niebezpiecznie jednak jeszcze nie było. Policyanci wzywali tłum do rozejścia się. Gdy nikt wezwania tego nie usłuchał, dokonano kilku aresztowań. Świadek, który stał w niejakiem oddaleniu, usłyszał nagle strzał rewolwerowy, który najprawdopodobniej do niego był skierowany. Strzał nie ugodził go jednak; strzelca z powodu ciemności również nie widział. Świadek miał wrażenie, że tłum ludu, który stał w grupach po kilka osób na całym Rynku, zajmował stanowisko groźne.

Na pytanie obrońcy dr. Łaszewskiego, jak się to groźne stanowisko objawiało, odpowiada, że nie widział żadnych zaburzeń, lecz ludzie mimo wezwania nie chcieli się rozejść.

Adw. dr. Łaszewski: Pan nie byłeś tam w charakterze urzędnika i nie miałeś pan munduru; czy pan »rozszedłby się« także, gdyby go w podobnych warunkach do tego wezwał jakiś cywilista?

Świadek: tego prawdopodobnie bym także nie uczynił.

Na wezwanie przewodniczącego rozpraw opowiada dalej świadek, iż wiele kartek wyborczych, oddanych na p. Sas-Jaworskiego, unieważniono z tego powodu, ponieważ słowo »Sas« miało na końcu tylko jedno »s«, a na wielu kartkach był także umieszczony tytuł »poseł.« — W dalszym ciągu, chociaż niechętnie, rozwodzi się świadek o tem, jak się działo przy unieważnianiu kartek wyborczych.

Przewodniczący pyta świadka, czy był obecnym na zgromadzeniu przewodniczących okręgów wyborczych i czy doradzał im, aby przy liczeniu głosów unieważniali kartki, na którychby słowo »Sas« było pisane przez jedno »s«, lub na których stałby tytuł »poseł«?

Świadek zasłania się tajemnicą urzędową, a ten sam powód podaje, gdy mu obrońcy dr. Łaszewski i Grabarz stawiają różne pytania. — W dalszym ciągu zeznaje świadek, iż po wyborach ściślejszych jako członek komisyi wyborczej był przy stwierdzaniu głosów, i że na posiedzeniu tej komisyi odczytano cały szereg różnych protokołów o unieważnianiu głosów. Głosy unieważniono najwięcej z powodu pisowni nazwiska »Sas« lub dodania tytułu »poseł«. W niektórych okręgach wyborczych, przyznaje świadek, — unieważniano bez wyjątku wszystkie kartki wyborcze, oddane na Sas-Jaworskiego. Przed wyborami mówił świadek z wszystkimi prezesami okręgów wyborczych. Landrat v. Halem po zliczeniu oddanych w wyborach głosów udał się do Berlina. — Po wysłuchaniu świadka, polecił mu sąd, aby zatelefonował lub zatelegrafował do swej władzy przełożonej z zapytaniem, czy mu o wszystkiem w sądzie wolno mówić?

Po krótkiej chwili powraca dr. Martini i oświadcza, iż władza przełożona pozwoliła mu tylko wypowiedzieć się o jego rozmowach z przewodniczącymi okręgów wyborczych. Otóż mówił z nimi tylko o przepisach wyborczych, ale nie dawał im wskazówek, aby unieważniali kartki z fałszywą pisownią nazwiska kandydata polskiego.

Następny świadek nauczyciel Krause, który był przewodniczącym jednego z okręgów wyborczych, zeznaje, że sługa landracki przyniósł mu kartkę wyborczą z listem, podpisanym przez niejakiego Tietze (sekr. landratury). Na kartce nazwisko »Sas« napisane było przez jedno »s«. Świadek miał wrażenie, że żąda się od niego unieważnienia tej kartki, czego jednak nie uczynił.

Świadek, posiedziciel dóbr rycerskich Dunajski, zeznaje, że jako ławnik i jedyny Polak należał do biura wyborczego w swoim okręgu. Do lokalu wyborczego wdzierało się ciągle kilku Niemców, którzy hałasowali i krzyczeli: »Nieder mit den Polaken!« — Gdyby tak byli się zachowali Polacy — opowiada p. Dunajski podniesionym głosem, — to w tej chwili zostaliby wydaleni lub nawet oskarżeni. Tymczasem przewodniczący, nauczyciel Krause, i żandarm uspakajali krzykaczów tylko bardzo grzecznie, na co ci jednak nie zważali.

Sekretarz policyjny Schmidt chwali bardzo oskarżonego Wilgórskiego, jako człowieka sumiennego i spokojnego, którego zna od wielu lat i wątpi, aby tenże był zdolny do popełnienia jakichś gwałtów.

Akademik Tomiński oświadcza, że artykuł, jaki o zajściach w Swieciu posłał do »Danz. Ztg.«, zawierał wiele zdań nieprawdziwych, bo częścią podane w nim informacye odebrał od osób drugich, częścią też było w artykule wiele fantazyi.

---

by miała prawo spodziewać się z jego strony wzajemnych uczuć. Wprawdzie kilka podstarzałych panien, które nie cierpiały mis Lindsay, zauważyło już dawno, że zachowanie się jej z mężczyznami jest dziwnie wyzywające, ale pobłażliwsza część tego towarzystwa przypisywała to odmiennym zwyczajom towarzyskim, panującym w Nowym Swiecie.

Na wszystkie jednak uszczypliwe zapytania, które jej dziś zadawano, mis Lindsay odpowiedziała tak naturalnie i z tak doskonałym spokojem, że zaniechano wreszcie tej podjazdowej wojny. — Natomiast rozważać zaczęto zalety zmarłej, która zeszła z tego świata w tak zagadkowy sposób. Jeden zwłaszcza z gości pani Meinhard, niedawno przybyły i najmniej obeznany z towarzystwem, dopytywał się z żywem zajęciem o rodzinne stosunki panny Imgard. Gość ów był po prostu jednym z siedmiu agentów, rozesłanych do różnych miast niemieckich w celu zbadania tajemniczego morderstwa. On to właśnie postarał się o zaopatrzenie czytelni pensyonatu w dzienniki, opisujące szczegółowo zajście w Hamburgu, a teraz winszował sobie tego pomysłu, który postawił go od razu w ognisko tajemniczej intrygi, która musiała być sprężyną morderstwa. Uwaga jego zwróciła się naturalnie przedewszystkiem na doktora Steinau, jako na jedynego krewnego zmarłej. Wprawdzie młody uczony, stosując się ściśle do wyrażonej poprzednio woli pani Meinhard, wyszedł był już stąd i powrócił do siebie, ale przezorny agent zwrócił na niego uwagę już poprzednio i zanotował sobie w pamięci szczególną ojętność, z jaką doktor Steinau przyjął propozycyę, zrobioną sobie przez Anglika, wspólnej podróży do Hamburga. Nie uszła też jego uwagi bladość Wernera Steinau. Jego dziwne w tak młodym człowieku wyczerpanie, a nie zdało mu się też prawdopodobnem, aby tylko praca naukowa miała być przyczyną tego znużenia. Wogóle zachowanie się doktora Steinau nie wywarło na nim korzystnego wrażenia. Gdy tak mniemany pensyonaryusz pani Meinhard roztaczał ostrożnie dokoła siebie tajemniczą sieć domysłów i spostrzeżeń, zrozpaczony kochanek Marty Imgard dążył błyskawicznym pociągiem do Hamburga, gdzie przybył tegoż dnia jeszcze wieczorem. Zgłosił się natychmiast do biura policyjnego, gdzie pomimo spóźnionej pory udzielono mu wszelkich objaśnień. Nazajutrz zaś pozwolono mu oglądać zwłoki, które z powodu jego przybycia przewiezione zostały napowrót do trupiarni.

Wszedłszy do ponurej sali, gdzie wystawiają na widok publiczny nieszczęsne ofiary, które znalazły niespodzianą śmierć wśród gorączkowego zamętu wielkiego miasta, Anglik zatrzymał się z bijącem sercem przed oszkloną ścianą, poza którą leżały na wielkich kamiennych stołach przykryte białemi prześcieradłami zwłoki. Twarze ich tylko były odkryte i mroziły widza trupią bladością cery i kamienną nieruchomością rysów. Niestety! Jedno wejrzenie rzucone na pożółkłą, jak z kości słoniowej wyrzeźbioną, kobiecą twarz, obramowaną obfitymi puklami czarnych włosów, wijących się na białem prześcieradle, przekonało Alfreda Morris, że ma przed sobą śmiertelne szczątki swej narzeczonej. Ona to była niezawodnie, ta sama Marta Imgard, którą pożegnał przed dwoma zaledwie tygodniami, w przekonaniu, że wkrótce połączy się z nią na zawsze. Pomimo mężnego usposobienia i niezwykłej umiejętności panowania nad sobą, Alfred Morris uczuł śmierć w duszy, a twarz jego zbladła jak płótno. Potrzebował istotnie całego wysiłku woli, aby nie upaść na ziemię i nie krzyczeć głośno z bólu i oburzenia, na myśl o tem strasznem nieszczęściu, które spadło na niego jak grom niespodziewany. Komu zawinić mogła ta słodka, dobra, kochająca istota, ta młoda dziewczyna, stojąca dopiero na progu życia, kto mógł być do tego stopnia nikczemnym, aby dopuścić się tak ohydnej zbrodni?... Przypuszczenie, aby Marta odebrała sobie życie z własnej woli, nie postało ani na chwilę w umyśle jej narzeczonego. Znał on zbyt dobrze jej prostą, dobrą, szlachetną duszę, jej zdrowe pojęcie i pogodne usposobienie, aby mógł ją podejrzewać o jakiś histeryczny obłęd, doprowadzający niekiedy do samobójstwa istoty, nie mające żadnego powodu do niezadowolenia z życia. Życie zaś to zdawało się układać dla panny Imgard tak pomyślnie, tyle jej niosło w darze, że śmierć jej zdawała mu się przez to tem potworniejszem, tem mniej usprawiedliwionem okrucieństwem losu. Objąwszy ostatniem jeszcze spojrzeniem postać zmarłej, Alfred Morris odwrócił oczy od bolesnego tego widoku i wyszedł z okropnego przytułku śmierci. Znalazłszy się na wolnem powietrzu, zmuszony był oprzeć się o mur kamienicy, broniąc się przed ostateczną utratą przytomności.

Zbierając resztki energii, udał się do dyrekcyi i oświadczył tam, że jest w możności stwierdzić tożsamość zamordowanej. Inspektor Rathiens, który znajdował się wtedy w biurze, prosił go o udzielenie władzom wszelkich możliwych wiadomości o przeszłości i stosunkach domowych Marty Imgard.

— Dzięki pańskim zeznaniom zrobiliśmy ogromny krok naprzód — mówił inspektor — skoro pan wtajemniczony jesteś we wszystkie stosunki zmarłej, dopomożesz nam pan może w poszukiwaniu osoby, która ukryła się pod zmyślonem nazwiskiem Banks. — Pogrążony w ponurych myślach Morris patrzył przed siebie osłupiałym wzrokiem — nie rozumiejąc prawie, czego od niego żądają. Gdy jednak inspektor powtórzył raz jeszcze swoje pytanie, wstrząsnął przecząco głową.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obrońca, adw. Łaszewski, wnosi o wypuszczenie oskarżonego Brunona Hoffmanna z więzienia śledczego, a adw. Grabarz o wypuszczenie oskarżonego Wilgórskiego, bo według zeznań świadków nie można im dowieść winy.

Wniosek adw. Łaszewskiego został przyjęty i Hoffmann po blisko 4. miesięcznym pobycie w więzieniu śledczem odzyskuje wolność. Wniosek adw. Grabarza został przez sąd odrzucony.

Dalsze przesłuchy nie dają prawie żadnego wyniku. W końcu tak prokurator jak i obrońcy zrzekają się przesłuchiwania reszty świadków.

Sąd udał się na naradę, poczem przewodniczący odczytał 19 zapytań, czy oskarżeni 1) Subkowski, 2) Wiliński, 3) Karol Jurkiewicz, 4) Józef Jurkiewicz, 5) Andrzej Wilgórski, 6) Gadzimski, 7) Piotrowski, 8) Maćkowski, 9) Michałowski, 10) Hoffmann, 11) Aleksander Grajewski, 12) Szymon Jurkiewicz, 13) Bonna, 14) Krzyżanowski, 15) Dąbrowski i 16) Scharke winni są zarzuconym im zbrodniom. Na te pytania odpowiedzieć mają sędziowie przysięgli.

Prokurator sam polecił wszystkim oskarżonym, z wyjątkiem 3, przyznać okoliczności łagodzące.

Co tam słychać w świecie.

Hr. Oppersdorff u Ojca św.

Ojciec św. przyjmował w ubiegłym tygodniu na posłuchaniu hr. Oppersdorffa z Głogówka, wybranego posłem do parlamentu z pomocą Polaków w Lesznie.

Jubileusz uniwersytetu lwowskiego.

W ubiegłym tygodniu przypadała 250-letnia rocznica założenia polskiego uniwersytetu we Lwowie. Jubileusz obchodzono z wielką uroczystością.

O mandat poselski w Świeciu.

Socyalistyczni członkowie parlamentarnej komisyi rugów wyborczych postawili wniosek o unieważnienie, bez dalszego dochodzenia, wyboru niemieckiego kandydata w Świeciu, landrata Halema i uznanie Sas-Jaworskiego za wybranego na posła.

Wybory uzupełniające do parlamentu.

W okręgu Saarburg-Merzig St. Louis odbyły się wybory uzupełniające do parlamentu, w których zwyciężył kandydat centrowy Werr, otrzymawszy 15.893 głosów.

Wiejskie szkoły uzupełniające.

Wedle ostatniej statystyki urzędowej 1439 wiejskich szkół uzupełniających zawdzięcza swoje istnienie tylko zapomogom, udzielanym przez państwo; z tych 1361 znajduje się na kresach wschodnich. Połowa wszystkich zapomóg przypada na prowincye: Prusy Zachodnie i Wschodnie, W. Ks. Poznańskie i obwód regencyjny opolski, ponieważ w tych dzielnicach utrzymuje je rząd własnym kosztem w celu narodowym, naturalnie niemieckim.

Ustawa o wzmocnieniu niemczyzny.

Jak dowiaduje się »Tägliche Rundschau«, przepisy wykonawcze do nowej ustawy o umocnieniu posiadłości niemieckiej, przyjętej ostatecznie przez sejm pruski, a która w tym tygodniu przedłożoną zostanie Izbie panów, wydane mają być w ciągu bieżącego lata. Hakatystyczny organ jest już poinformowanym, że na Śląsku zostanie założonem nowe towarzystwo w rodzaju »Bauernbanku« i »Mittelstandskasse«, które zajmować się będzie umocnieniem posiadłości niemieckich. Na Pomorzu i w Prusach Wschodnich sprawą tą zajmować się będą istniejące już tam towarzystwa osadnicze, tak samo i w Szlezwiku. Jako reprezentant interesów rządowych funkcyonować będzie w każdej dzielnicy naczelny prezes, pod którego dyspozycą stać będą odnośne fundusze.

Festyn jubileuszowy w Brandenburgu.

W ubiegłym tygodniu obchodziło miasto Brandenburg 500-letnią rocznicę złożenia hołdu pierwszemu Hohenzollernowi, który jako burgrabia norymberski za pożyczenie cesarzowi wielkiej sumy pieniędzy otrzymał marchię brandenburską jako lenno.

Z okazyi tej odsłonięty został pomnik margrabiego Fryderyka Hohenzollern, i cesarz, który wraz z kanclerzem i liczną świtą przybył na akt odsłonięcia pomnika, wygłosił mowę, w której podniósł zasługi swoich przodków około uratowania »wschodniej marchii« dla niemczyzny i około podźwignięcia dawnego cesarstwa za sprawą swego dziadka na polach Francyi, w czem brandenburskie wojska wybitny wzięły udział.

Z okazyi tej uroczystości otrzymał cały szereg urzędników i mieszkańców Brandenburga ordery.

Sprawa gravenstadzka.

Dyrektor fabryki maszyn w Gravenstanden Heyler, znany z zatargu rządu niemieckiego z wymienioną poniżej fabryką, ustąpił dobrowolnie z swego urzędu, aby z jego powodu nie ucierpieli podwładni mu urzędnicy i robotnicy fabryczni. Dyr. Heyler jest wielkim przeciwnikiem Niemców, a zwolennikiem Francuzów, dla tego był solą w oku hakatystom

Ciekawy projekt francuzki.

W celu powiększenia ludności Francyi przedłożył były minister Messimy izbie posłów projekt, żądający osobnych rent dla matek, mających więcej dzieci. Środków ma dostarczyć podatek od kawalerów i małżeństw, mających tylko po jednem dziecku.

Niebezpieczne położenie Francuzów w Maroko.

Dnia 28 z. m. uderzyły szczepy buntownicze z dwóch stron na Fez i udało im się wtargnąć w ulice miasta. Dopiero późnym wieczorem powiodło się Francuzom wyprzeć powstańców z miasta. Straty po stronie Francuzów wynoszą: 43 zabitych i 70 rannych. Panuje obawa, że ludność marokańska w Fezie może przejść na stronę powstańców, a wtedy dostaliby się Francuzi w dwa ognie.

Z wojny włosko-tureckiej.

Z Tunisu donoszą, iż Włosi wymaszerowali w sile 5 tys. chłopa, aby obsadzić drogę karawan pod Buchamer, lecz po czterogodzinnej walce zostali odparci w stronę morza i stracili około 135 ludzi.

Z blizka i z daleka.

—* **Racibórz.** Ślusarz Wiktor Pakosz z Sośnicy pod Zabrzem, ustroiwszy się w mundur urzędnika kolejowego, wypożyczył sobie koło w składzie kupca Hartmanna w Raciborzu, chcąc rzekomo urządzić sobie małą wycieczkę. Życzeniu jego stało się zadość, lecz zapomniał powrotu i zwrotu koła. Gdy go później pochwycono i stawiono przed sąd, tłomaczył się, iż cierpi na umyśle. Sąd postanowił go umieścić na pewien czas w domu obłąkanych celem zbadania jego stanu umysłowego.

— **Zmiany wśród duchowieństwa.** Mianowani lub przesiedleni zostali: Ks. kap. Jan Gajda w Król. Hucie jako proboszcz w Wielkich Staniszczach, ks. kap. Fr. Klein w Strzelcach jako wikary w Frankfurcie n. O., ks. kap. Konrad Lorenz w Łonach jako nauczyciel religii przy szkole żeńskiej Urszulanek w Raciborzu. Ks. kap. Rzehulka w Opolu otrzymał prezentę na probostwo w Przychodzie, pow. prudnicki.

— **Proces prasowy.** Izba karna w Raciborzu skazała redaktora »Nowin Raciborskich« Józefa Palędzkiego na 150 mk. kary pieniężnej za artykuł, opisujący pobyt ks. prob. Gryglewicza ze Sleziną na fortecy w Kłodzku, którym czuli się obrażeni tamtejszy jenerał-komendant twierdzy i placmajor.

— **W Banku ludowym** raciborskim wypłacono w miesiącu maju r. b. depozytów razem 80 tys. 806 mk. 5 fen., nowych depozytów wpłynęło w tym samym czasie 71 tys. 21 mk. 95 fen. Od Nowego Roku wpłynęło depozytów 523 tys. 542 mk. 43 fen., wypłacono zaś 489 tys. 491 mk. 10 fen. Ogólny stan depozytów wynosił 31. maja r. b. w banku głównym 3 miliony 983 tys. 184 mk. 18 fen., we filii wodzisławskiej 162 tys. 151 mk. 30 fen., razem w całym banku 4 miliony 145 tys. 335 mk. 48 fen., w tym samym dniu przeszłego roku 3 miliony 548 tys. 532 mk. 65 fenygów.

— **Rada miejska** zgodziła się na przedłożony przez magistrat projekt, dotyczący budowy ulicy od ul. Opawskiej do ul. Hohenzollern. Ulice Bozacka i Kozielska zostaną tylko naprawione, natomiast ul. Rybnicka zostanie nowo wybrukowaną.

— **Jaki będzie czerwiec?** Wyjątkowo sprawdziła się przepowiednia następców Rudolfa Falba na maj. Cały ten miesiąc — z wyjątkiem kilku dni — odznaczał się chłodem, aż do połowy suszą a dopiero w drugiej połowie spadł upragniony deszcz. Przepowiednia na czerwiec bynajmniej nie jest lepszą. Prawie cały miesiąc odznaczać się będzie powietrzem pochmurnem, dżdżystem i zimnem, a około połowy spodziewać się można nawet — szronu! Tylko kilka dni ma być prawdziwie ciepłych. Ponieważ i stuletni kalendarz to samo przewiduje, można się pocieszyć, że przepowiednia następców Falba na nim się opiera.

— **Pryszczyca** czyli zaraza pyska i racic jeszcze nie wygasła. Spodziewano się, że przez zimę zniknie, ale przypuszczenie to okazało się mylnem. Dnia 15 maja naliczono w Niemczech jeszcze 1969 obór zarażonych, z czego na Śląsk przypada 22 obór (obwód opolski 6 obór w 5 gminach, obwód wrocławski 12 obór w 8 gminach, obwód lignicki 4 obory w 4 gminach). Zaraza jednak stale się cofa; w pierwszych dwóch tygodniach maja liczba zarażonych obór zmniejszyła się o 582.

— **Ceny bydła i mięsa.** Świeżo ogłoszona statystyka urzędowa o ilości bitego w rzeźniach bydła w I kwartale roku bieżącego wykazuje wielki przyrost bydła zarzniętego. Porównując w tej sprawie I kwartał roku bieżącego z I kwartałem roku zeszłego, było w I kwartale roku bieżącego ogółem 6½ procent więcej mięsiwa, niż w tymże czasie roku zeszłego. Rozliczając ilość uzyskanego mięsa według ilości mieszkańców, przypadało w I kwartale 1912 r. przeszło 10½ kilogramów mięsiwa na głowę, podczas gdy w I kwartale 1911 roku przypadało nie całe 10 kilogr., a w I kwartale 1910 r. około 9⅕ kilogramów. — Więc bydła było dosyć w I kwartale roku bieżącego. Ceny bydła też były niskie, na co się w rolniczych okolicach skarżyli hodowcy, i jedynie na większych rynkach ceny bydła trzymały się jako tako. Natomiast ceny mięsiwa wcale się nie obniżyły, i nie wiadomo, czem to tłomaczyć należy.

—* **Miedunia** pod Raciborzem. Gospodarz Franciszek Klósek, powracając w piątek z furą siana z Nieboczowów, spadł z wozu i złamał sobie kręgi. Śmierć nastąpiła na miejscu.

—* **Markowice** pod Raciborzem. W nocy na piątek zakradli się złodzieje do chlewu chałupnika Karola Cyfki i zrabowali 8 królików.

—* **Rybnik.** Pomocnik masarski Kondziołka, który wspólnie ze swym pracodawcą, masarzem Kaczym w Zawodziu, zamordował i obrabował handlarza bydła Chappera z Bendzina, był umieszczony z rozporządzenia władzy sądowej przez pewien czas w tutejszym zakładzie dla obłąkanych, celem zbadania jego stanu umysłowego. Obecnie odstawiono go, okutego w kajdany, z powrotem do więzienia w Bytomiu.

—* **Zory.** W nocy na środę wybuchł ogień na poddaszu domu posiedziciela Krentorza. Spalił się cały dach, a także pozarywały się posowy do dolnych mieszkań. Przypuszczają, iż ogień został podłożony.

—* **Kożle.** Dziewięcioletni synek kowala Soczesnaga kołysał się w łodzi na Odrze, gdy nagle łódź się przewróciła, chłopiec wpadł do wody i utonął.

—* **Z Kozielskiego.** W końcu b. m. odprawiać będzie sześciu młodych lewitów z pow. kozielskiego swoje prymicye. Są to ks. ks. Brandys z Dziergowic, Gediga z Ostrożnicy, Mende z Reńskiej wsi, Herdzin z Antyszkowów, Piosek z Maciowaksza i Sarnes z Twardawy.

—* **Zandowice,** w Strzeleckiem. W drugie święto Zielonych Świątek przystępowały nasze dziatki polskie po raz pierwszy do Komunii św. Było ich razem z kilku niemieckiemi około 90. O godz. 8 ustawiono nasze dziatki w szkole, skąd przez naszego Wiel. księdza proboszcza Wajdę w uroczystej procesyi, z muzyką, która przygrywała »Kto się w opiekę« wprowadzone zostały do Kościoła. Tu nasz czcigodny ksiądz proboszcz przemówił do dziatek jak i do rodziców w pięknych i wzruszających słowach. Potem nastąpiła msza św. Podczas nabożeństwa przygrywała także nasza kapela. Wdzięczni parafianie dziękują swemu czcigodnemu proboszczowi serdecznem staropolskiem »Bóg zapłać« za te wszystkie trudy i mozoły poniesione około przygotowania dziatek do Komunii św. oraz za tę całą nader piękną uroczystość. Praca jego była ciężka jako na jedną osobę, będącą już w nie młodych latach.

NOWINKI.

— **Cała rodzina otruta.** Straszny dramat rozegrał się w Pforzheim. Łańcusznik Don, cierpiący na nieuleczalną chorobę, otruł, prawdopodobnie z rozpaczy, żonę swoją, czteroletnie dziecko i siebie. Żona i dziecko zmarli już, Don walczy ze śmiercią.

— **Straszna omyłka.** Żony hotelistów Eisnera i Flussera w Pradze padły ofiarą strasznej omyłki aptekarza. Zamiast przepisanego przez lekarza dla obu niewiast lekarstwa, wydał lekarstwo, zawierające silną truciznę, po którego zażyciu p. Flusser zmarła wśród strasznych konwulsyi, a p. Eisner walczy ze śmiercią.

— **Dwie egzekucye.** W Gdańsku ścięty został przez kata marynarz Jan Goffke, skazany na śmierć za zamordowanie wdowy Łaszewskiej w Copotach, a w Hildesheim pastuch bydła Jakób Esser, skazany na śmierć za zamordowanie nadzorcy Bullmanna.

— **Uszkodzenie Kopca Kościuszki w Krakowie.** Ostatnie gwałtowne burze poczyniły w Krakowie, a zwłaszcza na Kopcu Kościuszki, ogromne szkody. Cała górna część pierwszej warstwy ziemi została przez burzę zerwaną; z pod ziemi wyglądają kamienie. Zarządzono natychmiastową naprawę, aby dalszemu obsuwaniu się ziemi zapobiedz.

— **Zatrucie mięsem.** W powiatach elbląskim i malborskim, w Prusach Zachodnich, zachorowało wskutek spożycia zepsutego mięsa około 60 osób, trzy już umarły. Zepsutą wołowinę najprzód obłożono aresztem, a potem jednak dozwolono na jej sprzedaż, wskutek której padło tyle osób ofiarą.

Wrocławskie ceny zboża.

z dnia 1. czerwca 1912.

za 100 kilogr	towar dobry	średni	pośledni
Pszenica biała	22 50—21,60	21,50—20,60	20,50—19,50
» żółta	22 40—21,50	21,40—20,50	20,40—19,40
Żyto	19,20—18,70	18,60—17,70	17,60—16,70
Jęczmień browarowy	00,00—00,00	00,00—00,00	00,00—00,00
Jęczmień	18,50—18,20	18,10—17,80	17,70—17,00
Owies	19,30—18,80	18,70—18,50	18,40—18,20
Groch Wiktoria	25,00—24,00	23,00—22,00	21,00—20,00
Groch	21,50—21,00	19,80—18,80	18,00—17,50

Siano za 100 kg: 8 60—9,00 mk. — Słoma długa za 100 kg. 5,40—6,00, mk. — Słoma prasow. 100 kg. 4,20—4,50 m.

Za ogłoszenia redakcya nie przejmuje żadnej odpowiedzialności.

Rodaku czytaj i otwórz oczy

co tu poleca największa firma M. Daneckiego.
3000 zegarków sprzedane; to świadczy rzetelnie.

tylko 11,45 mk.

Ten na minutę uregulowany i nad wyraz piękny z wizerunkiem Matki Boskiej czysto srebrny zegarek masywny cylinder remontoar lub kluczykowy z podwójnemi prima złotemi brzegami i z najlepszym prima werkiem, tylko trwałej i mocnej budowy na 10 kamieniach kosztuje teraz tylko zegarek z M. Boską 11,45 m. lepszy 13,45 a najlepszy 15,40 m. Za każdy zegarek daję 6 lat piśmienną gwarancyą. Łańcuszek i kapsel darmo. Rodacy! zamawiajcie śmiało i bez obawy, gdyż wracam pieniądze; zatem zupełna pewność.

Niech każdy zamawia i drugim opowiada; bo tak tanio jeszcze nie było. Zamówienia i podziękowania ze wszech stron świata codziennie nadchodzą; a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi.

Żądajcie cenniki na różne zegarki i inne towary darmo i franko. Adres:

M. Danecki, Poznań-Posen,
St. Martin 58.

Polecam wszelkie
artykuły potrzebne do leczenia chorych.

Wszystkim tym zaś, którzy cierpią na żołądek, brak apetytu, reumatyzm, zaziębienie, kaszel itd. udzielam bezpłatnie porady.

Dla rolników zaś polecam wszelkie leki, potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni, krów, świń itp., gdyż mam własne laboratoryum.

Proszę przeto między sąsiadami rozpowiadać o mnie.
O łaskawe poparcie prosi
Bernard Pitsch, drogerya ORŁA — Racibórz, Wielkie Przedmieście 31.

Georg Fraenkel

Racibórz, Odrzańska ul. 22.

Na porę latową polecam mój wielki
skład garderoby męzkiej i dla chłopców
przy rzetelnej usłudze po jak najniższych cenach.

Ubrania dla panów od 12 mk. pocz.
paletoty latowe dla panów od 14 mk. pocz.
spodnie dla panów z materyi » 3 » »
ubrania dla wyrostków » 7,50 mk.
ubrania dla dzieci z materyi » 2,75 mk. I t. d.

Jak największy wybór w nowych fasonach, elegancki krój i akuratne wykonanie.

Wykonanie na miarę pod gwarancyą za dobre przyleganie.

Georg Fraenkel, Racibórz,
Odrzańska ul. 22 Odrzańska ul. 22.
Proszę dokładnie zważać na moją firmę.

Szan. Publiczności zwracam uwagę na mój wielki
skład drzewa

i polecam
heblowane **dylówki** sosnowe, świerkowe, **rantówki** (randbretter), **DESKI** na dachy szerokie, **szalówki, drzewo,** (Halbhölzer),
łaty, belki i krokwie,
rozmaitej długości i grubości.

Dylówki będą w moim własnym warsztacie na miejscu wedle zamówienia heblowane.

Zwracam uwagę, że materyał jest najlepszego gatunku, i proszę w razie potrzeby mój skład uwzględnić.

Cały mój skład drzewa znajduje się obecnie w Bozackiej ul. nr. 20 przy przeźciu kolejowem.

J. Tichauer, skład drzewa,
Racibórz-Ostróg.

A.

Towary kolonialne,

cukier, kakao, herbata, czokolada
i wszelkie artykuły dla kuchni.

Specyalność:

FF. palone kawy,

funt **1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2.00 mk.,**
serbski smalec, jak najlepszy gatunek,
funt tylko **75 fen.**

poleca

August Latta,

Długa ul. 6, Racibórz, Długa ul. 6.

L.

Emil Kubny, Racibórz II

Głubczycka ul. 37 **Głubczycka ul. 37**
Premiowany srebrnym medalem 1907
Telefon 211.

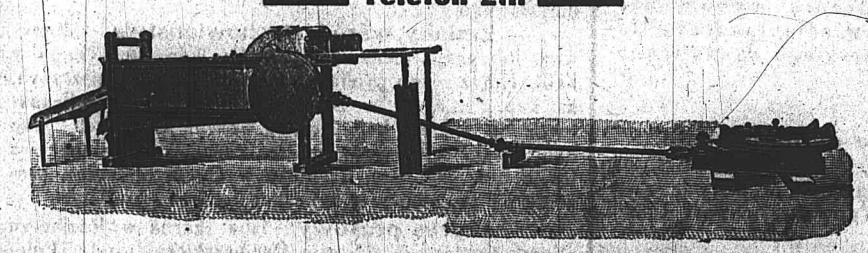

Skład i warsztat reparatury maszyn rolniczych, **wszelkie sprzęty rolnicze,** centryfugi do mleka, maszyny do robienia masła, jako też **młockarnie i geple** każdej wielkości w wielkim wyborze zawsze na składzie.

A. Tschauder

fabryka mebli — Racibórz, Dworcowa ul. 6.

Najtańsze źródło zakupna trwałych mebli z jak najlepszego materyału.

Dostawa franko
do każdej stacyi kolejowej na Górnym Śląsku.

Baczność!

Wielka wyprzedaż
celem opróżnienia.

Modne, dobrze wykonane ubrania kupuje się:

dla panów od 14 mk. pocz.
» wyrostków » 9 » »
» chłopców » 6 » »
» dzieci » 2,50 » »

Podszewki, materye na spodnie, kapelusze bardzo tanio

tylko

Wilhelm Kroczek,
Racibórz, Rynek 13.

Książki do ślubu

i do nałożeństwa:
Droga do Nieba
jako też
zaproszenia na wesele, węzełki, różańce, portmonetki
kartki na powinszowania, **książki kasowe, rachunki, koperty,** jedwabny papier na róże, **papier** do pisania i wszystkie rzeczy szkolne
poleca jak najtaniej
Hugo Tauber,
skład papieru,
Racibórz,
Odrzańska ul. 14.

Liszaj,

mokre i suche liszaje, łuskow. ekcema, wyrzuty skórne
otwarte rany na nogach,
wrzody na nogach, żyłow. nogi, chorowite palce, stare rany, są często długotrwałe;
kto dotychczas daremnie oczekiwał wyleczenia, niechaj zrobi ostatnią próbę z doskonałą
maścią Rino,
wolną od trucizny i kwasu, pudełko 1.15 mrk.
Listy dziękcz. nadch. codziennie.
Prawdziwe tylko w oryginaln. opakowaniu biało-zielono-czerwonem i z firmą
Rich. Schubert & Co., Weinböhla
Podrab. nie trzeba przyjmować.
Do nabycia prawie we wszystkich aptekach w Raciborzu.

Przepaski

na przepuklinę
rozmaitego rodzaju poleca
Emil Dittert,
Racibórz, Nowa ul.

Papier listowy

zawierający następujące serye:
I barwne: 1) Nasi św. Patronowie, 2) Narodowe, 3) Cztery pory roku, 4) Zwyczaje ludu górnoślązkiego, 5) Typy ludu górnoślązkiego, — w każdej teczce 4 ark. list. papieru, 4 koperty, podkładka i bibułka;
II Jednokolorowe: 1) Rok kościelny, 2) Nasza dziatwa, 3) Nasi wieszcze, 4) Miejsca pątnicze N. P. Maryi, 5) Matka ziemia, — w każdej teczce 4 ark. list. pap., 4 koperty, podkładka i bibułka,
polecają
„Nowiny Raciborskie",
Racibórz.

Pierze! Pierze!
Kupujcie pierze

tylko nowe, **skubane pierze,** funt 2,20, 2,70, 3,20, 370, najlepsze 4,50.

Również biały kwap, jako też całą pościel.

W wielkim wyborze **wsypy, płótno na poszwy, kołdry, stepnowane kołdry, firanki,** gotowe okrycia na łóżka i kompletne **wyprawy ślubne** od najtańszych do najlepszych po zadziwiająco nizkich cenach.

L. Böhm jr.
w Raciborzu,
Nowa ul. 7 przy Nowym Rynku.

Redaktor odpowiedzialny Józef Palędzki w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.